

Muzyka naszego życia, kawa i dobre lody...

Młodzi ludzie to anarchiści. Mają dużo czasu i sił aby protestować. Wiadomo że świat nie jest taki jaki powinien być, a kto w młodości nie był buntownikiem na starość będzie świnią. Ludzie nieco starsi już tyle czasu nie mają i muszą bardziej wnikliwie poszukiwać, aby znaleźć sobie miejsce wygodne i akuratne do wieku.

Ot dla przykładu. Odwiedziłem pewną firmę kartograficzną w Legionowie. Firma mała. Firemka wręcz. Firemka firemką, ale już na wejściu zawładnęła mną muzyka. Klasyczny jazz w świetnym wykonaniu, a do tego odtworzony w sposób tak pełny, zmysłowy wręcz, że aż oddech zamarł mi w piersi. Zauważył to właściciel i tylko się uśmiechnął jakby mówił „wiem wiem.. każdy tak reaguje..” Cel mojej wizyty zszedł na plan dalszy. Zapytałem właściciela czy mogę zobaczyć cóż to tak pięknie gra. No i zobaczyłem. W pokoju stała wieża ze starannie podobieranych klocków. No bo to jest tak: głusi i niewrażliwi kupują radio w media markt, włączają RMF i już im gra. Konkursiki sms-owe lecą. Fajnie jest. Był Rexony konkurs w środę. Ci tacy niby bardziej wyrobieni kupują całą dobrą wieżę, np. Sony albo Technicsa. Do tego zestawu podłączają grubym niskooporowym kablem fajne kolumny np. Tannoy, włączają Zetkę i gra jak ta lala! Zaś prawdziwi znawcy komponują całość z najlepszych komponentów jakie są na rynku, nie koniecznie tej samej marki, po czym drogą prób i błędów dochodzą do doskonałości. Deck wybierają między modelem Nakamichi BX a Marantz MK. Jeśli gramofon analogowy, to rozważają tylko jeden model Technicsa, albo Pro-Jets. Z kolei dobry wzmacniacz to tylko Primar, Edgar TP 101, Technics lub może Denon? Albo – dla sytuowanych - Stax SRS? Kable normalne, ale kolumny to już inna para kaloszy. Jest w czym wybierać. JBL, Triangle, poczciwe Altus 120 czy wspomniane już Tannoy. Dodam że najlepsze to wcale nie znaczy najdroższe, choć nie znaczy też że tanie w rozumieniu klientów Lidla czy Biedronki..

I właśnie u tego człowieka stał tak właśnie skomponowany zestaw muzyczny oraz setki, dosłownie setki winylowych płyt. Jeżeli przy wejściu oniemiałem, to tutaj już zamarłem z podziwu. Nigdy wcześniej, i niestety nigdy później nie usłyszałem tak dojrzałego, pięknego brzmienia. To było jak smak dojrzałego wina, w sierpniowe słoneczne popołudnie. Jak zapach zakochanej kobiety, który jest wszystkimi zapachami świata naraz. Szukałem tego akustycznego brzmienia, ale nawet się do niego nie zbliżyłem.

Na moją uwagę, że słuchając płyt winylowych, na swój sposób zamyka się w getcie, odparł mi pogodnie: „ale ja mam wszystko”. Wtedy też zrozumiałem miłośników jazzu tradycyjnego, którzy w USA słuchają muzyki na płytach 78 obr/min. mówiąc, że tylko na takich płytach jazz brzmi dobrze.

Słowem, dojrzały człowiek powinien znaleźć i pielęgnować swoje brzmienie. Dla mnie takim brzmieniem są czasopisma pisane z pasją. Pierwszym takim był „Świat Motocykli”. Wspaniały dosadny barwny język. Świetne zdjęcia. Doskonałe, wyraziste felietony. Uwielbiałem to! Taką gazetę czyta się kilka dni. Powraca do niej i czyta raz jeszcze. Dobrze napisany artykuł czy też felieton można czytać trzy razy i za każdym razem wyczytuje się coś innego. Mało tego. Powraca się do artykułów po miesiącu i czyta jeszcze w innym świetle. Felieton o Harleyu Davidsonie pamiętam do tej pory. Rewelacja!

Pewnego razu, bez ostrzeżenia dostrzegłem różnicę. Pismo z dnia na dzień

stało się „mdłe”. Napisane bez tego charakterystycznego bigla, który stanowił o jego wyjątkowości. Poprawne jak dyrektor szkoły w Radzynie Podlaskim. Recenzje motocykli były tak wyważone w treści, że aż żałosne. Jedynie mocniejsze słowa padały w stosunku do produktów zupełnie niszowych. Publicystyka stała się z dnia na dzień wypłowiała i bez smaku. Pozostał tylko jeden wyrazisty felietonista. Gazetę czytałem od 45 do 120 minut i bez najmniejszego żalu wyrzucałem do kosza. Porażka! Kupiłem jeszcze trzy numery, i dopiero przy trzecim sprawdziłem kto to wydaje. Bingo! Zmienił się właściciel i wydawca zarazem.

Miejsce redaktorów - pasjonatów zajęli bananowi gogusie w garniturach, którzy zamiast dzielić się pasją z czytelnikami z upodobaniem liżą jaja reklamodawcom bo mają narzucone konkretne plany sprzedaży, a poza tym zwyczajnie lubią to robić. Napisał by pewnie jeden z drugim prawdę o pojeździe, ale przychodzi dystrybutor danej marki z dużym budżetem do prezesa wydawnictwa i negocjuje. No i zamiast pasjonującej gazety mamy gniot dla ociężałych umysłowo singielek, w stylu „Magda M” pisany pod obstalunek zlecniodawców z Suzuki i kilku innych firm. Suzuki to dobra marka (mam motocykl Suzuki - rewelacja!) i ma prawo naciskać na rynek mediów jak chce, podobnie jak chłopak na dyskotece ma prawo zagwizdać na ładną dziewczynę. Ale z drugiej strony rolą mediów jest nie nadstawiać się każdemu tak łatwo, tak często i z tak obleśnym upodobaniem. W przeciwnym razie, łatwo i niepostrzeżenie można przekroczyć subtelną granicę, jaka jest pomiędzy dziewczyną chętną, rozrywkową i wesołą, a wydajną pracownicą agencji towarzyskiej....

Świat Motocykli przestałem kupować definitywnie, no i trzeba było zapełnić powstałą lukę. Zapełnia ją w tej chwili Automobilista, pismo doskonale redagowane, niepowtarzalne graficznie o absolutnie rozpoznawalnym stylu. Redagowane rodzinnie, jest przez to nieco nieporadne, ale przez to właśnie autentyczne. Poszczególne numery reprezentują doskonały stale wznoszący się poziom. Czyta się to jak balsam. Innym pismem z serii „przez pasjonatów dla pasjonatów” jest Classic Auto. Doskonałe, lekkie, jeszcze mało treści ale z numeru na numer coraz lepsze. Doskonały język, świetny styl. Z jednej strony dobrze im życzę, ale z drugiej? Bo ja wiem? No bo jak zdobędą już dwucyfrowy udział w rynku to dostrzeże ich jakiś mocarz, wykupi i posadzi tam swoich ludzi. A pierwszym pytaniem nowego dyrektora (który w poprzedniej firmie sprzedawał chipsy) będzie: „...jaki mamy nakład? Bo wiecie, że do końca tego roku mamy go podwoić przy wzroście przychodu z reklamy o 70% i zmniejszeniu kosztów o 5%.” No i stanie się to samo co stało się z „Zieloną budką”. Warszawską „Radiostacją” i z wieloma innymi przejętymi przez wiejskich menażerów byznesami – zejdzie na psy zyskując poklask u najmniej wymagających użytkowników perfum Old Spice...

Ale nie narzekajmy. Wszak przywilejem dojrzałości jest sztuka wyboru. My pozostawimy Kawę Pedros i napój „trzy cytryny” innym, a sami znajdziemy sobie nowe pasjonujące gazety, nowe inspirujące radiostacje, i będziemy łąpczywie chłonać ich treść przy kawie Kolumbina +18 zjadając zmysłowe „Lody od pokoleń” Te w złotym opakowaniu.

Z drobno utartą korą cynamonowca i bakaliami :)